

Przekład Adama Ochockiego
Radiofonizacja Leonarda Miłczyńskiego

4

701

6

Humoreska wg opowiadania Piotra Carmela

pt.: " P e c h "

O s o b y : Narrator
Konieczka Nieznajomy mężczyzna mówiący przez
Januga telefon
Jeżowski Lucjan Birabeau
Korsakow Jego żona - Marlina Birabeau

+ + +

zegar
dek. tel.
/Efekt bicia zegara - dwanaście uderzeń i na tle ósmego uderzenia zegara telefon - ale na drugim planie, zegar wybił nadal godzinę dwunastą, przy czym na 10 lub 11 uderzeniu zegara pani Marlina podnosząc słuchawkę:/

Marlina: - Halo...?

Mężczyzna z telefonu: - Czy to pani Birabeau?

Marlina: - Tak... Słucham?

Mężczyzna z telefonu: - Szanowna pani... Pozwolę sobie złożyć najszczer-

sze gratulacje: - małżonek pani ma niezły gust. Blondynka,

z którą opuścił przed chwilą bar "Comet" jest prześliczna!

Marlina: /zaskoczona, ale nie tracąc refleksu/ - Och! Sądzę, że pan się myli... Mój mąż poszedł na konferencję.

Mężczyzna z telefonu: - Hm... Skoro pani wie lepiej, to nie mamy o czym
dłużej rozmawiać... /odkłada słuchawkę - wyciszenie/

Narrator: - Gdy w pół godziny później Lucjan wrócił do domu, żona
przywitała go z lodowatą miną:

Marlena: - Skąd wracasz?

Lucjan: - Przecież mówiłem ci, kochanie, że idę na konferencję.

Marlena: - I konferencja trwała do północy, co?!

Lucjan: - A co w tym dziwnego?

Marlena: /z ironią/ - A czy można wiedzieć, gdzie się ta "konferencja"
odbywała?

Lucjan: /skwapliwie/ - Ależ oczywiście! W naszej centrali przy ulicy
Szekspira.

Marlena: - Czy możesz mi tego dowieść?

Lucjan: - Naturalnie... Moi koledzy z biura upewnią cię...

Marlena: - Świadczył się Cygan swoimi dziećmi! Nie wierzę twoim kolegom!
Wszyscy jesteście jedną bandą!

Lucjan: - Ależ, Marlenko, co to ma znaczyć?

Marlena: - Mam powody do przypuszczeń, że wasza "konferencja" odbywała
się w zupełnie innej części miasta, a mianowicie w Collingwood..

Lucjan: /zbity z tropu/ - J... J... Jak to w... w Collingwood?!

Marlena: - Tak, po prostu w Collingwood... I mam nadzieję, że "konferencja" była przyjemna, co?

Lucjan: - Co chcesz przez to powiedzieć, kochanie?

Marlena: - To raczej ty powinienes powiedzieć... Pozwolisz jednak, że przedtem o coś cię zapytam... Co to za blondynka, z którą spędzałeś mile czas na tej "konferencji" w barze "Comet"?

Lucjan: - W jakim barze... J... J... Jaka blondynka... i... i... i... c... co ty w ogóle wygadujesz?! Marleno!

Marlena: - Nie wygłupiaj się, stary baranie... W takiej sytuacji lepiej powiedzieć prawdę... /wyciszenie/

Narrator: - Na próżno Lucjan wyteżał umysł, starając się wymyślić jakieś genialne łgarstwo. Nic takiego nie wpadało mu do głowy, co mogłoby rozwiać wątpliwości żony.

A pani Marlena dała upust takiej elokwencji, że biedny Lucjan już w ogóle nie mógł dojść do głosu.

I to było właśnie jego szczęściem. W ten sposób zyskał bowiem na czasie i mógł wreszcie przygotować skuteczną obronę.

Lucjanowi przypomniała się przeczytana niedawno nowelka pod tytułem: "Mądra pani Lola", której treść była następująca:

807

Pani Lola powraca do domu z niezbyt czystym sumieniem. Mąż zasypuje ją pełnymi podejrzeń pytaniami, gdyż ma powody do przypuszczeń, że jego małżonka, wbrew temu, co twierdzi, wcale nie była u swojej przyjaciółki w Mornigton. W czasie kłótni pani Lola nagle woła: "Ach, moja bransoletka!" Mąż biegnie natychmiast do komisariatu, żeby zameldować o zagubieniu przez żonę drogiej bransoletki, a pani Lola w tym czasie wręcza pierwszemu napotkanemu taksówkarzowi rzekomą zgubę, prosząc go, aby zawiózł bransoletkę do komisariatu i złożył meldunek, iż przedmiot ten pozostawiła w taksówce pewna dama, którą odwoził z Mornigton. Po upływie godziny mąż pani Loli wrócił uradowany do domu, odzyskał bowiem nie tylko "zgubioną" cenną bransoletę, ale również wewnętrzną równowagę i zaufanie do swej żony. Treść tej pouczającej nowelki przypomniała się właśnie teraz panu Lucjanowi. Postanowił więc pójść w ślady pani Loli. Przerwał zatem nagle potok słów swojej małżonki, wołając:

Lucjan: - Portfel! Boże! Mój portfel!

Marlena: - Zgubiłeś portfel?

Lucjan: - Tak...

Marlena: - Zwróć się do tej blond-Venus, może ona będzie coś wiedzia-
ła...

Lucjan: - Dałabyś spokój swym głupim podejrzeniom. Przez cały czas
byłem w naszej centrali przy ulicy Szekspira... Muszę
natychmiast udać się do biura... Woźny tam jeszcze dyżuruje.
Wprawdzie pieniędzy w portfelu nie było, ale są w nim
wszystkie dokumenty!

Marlena: - Pojadę z tobą!

Lucjan: - Teraz, po nocy?!

Marlena: - A jednak chcę pojechać...

Lucjan: - Może w takim razie pomożesz mi, udasz się do policji
i złożysz zameldowanie?

Marlena: - Nie. Wszędzie pojedziemy razem.

Lucjan: - Dobrze... W takim razie ubieraj się szybko, a ja tymczasem
pobiegnę po taksówkę.

~~/kroki, drzwi, wyciszenie/~~

Narrator: - Wszystko szło jak z płatka. Zanim pani Marlena się ubrała,
Lucjan wręczył taksówkarzowi portfel, polecił mu, czym
prędzej oddać rzekomą zgubę w komisariacie i zaznaczyć,
że portfel ten zostawił w taksówce pewien pan jadący
z ulicy Szekspira.

Lucjan cieszył się, że znalazł murowane alibi i myślał, jak to dobrze czytywać nowelki w gazetach.

Gdy taksówka zatrzymała się przed komisariatem, rzekł do swej żony:

Lucjan: - Ponieważ jesteś taka nieufna, proszę bardzo, zgłoś w policji sama zameldowanie, a ja tu zaczekam...

Marlena: - Dobrze... /wysiada, zatrzaśnięcie drzwi taksówki, kroki, wyciszenie - pauza, po czym efekty powrotu pani Marleny i zatrzaśnięcie drzwiczek samochodu.../

Lucjan: - Już otrzymałaś portfel?

Marlena: - Tak... Masz... Kierowca taksówki przyniósł go dosłownie przed chwilą...

Lucjan: - To świetnie... A nie mówił przypadkiem, na jakiej trasie portfel został zgubiony?

Marlena: - Owszem... Powiedział, że w drodze z ulicy Szekspira. Przekonał to mnie całkowicie!

Lucjan: - Sprawdzę, czy niczego w portfelu nie brakuje...

Marlena: - Nie trzeba... już to zrobiłam w komisariacie...

Lucjan: - No i co?!

Marlena: - Zawartość twojego portfela nie została naruszona - oto wszystkie dokumenty.

Lucjan: - Dziękuję ci, kochanie...

Marlena: - Och, to jeszcze nie wszystko, mój drogi...

Lucjan: - Jak to?!

Marlena: - A tak to, bo znalazłam w twoim portfelu jeszcze jeden
drobiazg: rachunek na sześć funtów, z baru "Comet",
z dzisiejszą datą...